

Wychodzi w każdą
Sobotę.

Cena prenumeracyjna
w całej Austrii:
rocznie 8 zlr. — półrocznie
4 zlr. — kwartalnie 2 zlr.
w Niemczech:
rocznie 5 tal. — półrocznie
2 tal. 15 sgr. — kwartalnie
1 tal. 8 sgr.
we Francji:
rocznie 21 fr. — półrocznie
11 fr. — kwartalnie 6 fr.
Numer pojedynczy 20 ct.
Redakcja: Ulica
wałowa Nr. 19.

ŚWIT

TYGODNIK NAUKOWY, LITERACKI I ARTYSTYCZNY.

Główne agencje: we
Lwowie księgarnia K.
Wilda, w Krakowie
księgarnia J. Wilda, w
Poznaniu księgarnia J. K.
Zupańskiego.

Rękopisy nie przyjęte
do druku zwracają się w ra-
zie zażądania.

Szanownych autorów
i nakładców, życzących so-
bie znaleźć w „Świcie”
wzmiankę lub rozbiór kry-
tyczny swych dzieł pro-
simy o nadślanie Redak-
cji egzemplarzy takowych

Treść: O poezji XIX wieku w Polsce i we Francji, przez *Wacława Gasztowta*. (C. d.) — W pamięć Traugutowi, przez *Kornela Ujejskiego* (wiersz). — Kalejdoskop, obrazy czasów i ludzi, przez *Berlicza Sasa*. (C. d.) — Historyzofia J. W. Drapera, przez *Wojciecha Dzieruszyckiego*. (Dok.) — W Jesieni, komedia w jednym akcie, przez *Władysława hr. Koziembrodzkiego*. (C. d.) — Przegląd literacki. — Korespondencje: z Krakowa. — Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

Ogłoszenie przedpłaty.

Z dniem 1go Maja b. r. rozpoczął się **nowy kwartał** naszego pisma, trwający do osta-
tniego Lipca b. r. Upraszamy o **rychle** ponowienie przedpłaty, ażeby według tego zastosować liczbę
nakładu.

Świt wychodzić będzie w dotychczasowym formacie, tak, że na każdy numer wypadnie 1¹/₂
arkusza druku.

Cena kwartalna wynosi w Galicji 2 zlr. w. a.; w Niemczech 1 tal. 8 sgr.; we Francji 6 fr.

półroczna „ 4 „ „ 2 „ 15 „ 11 „

roczna „ 8 „ „ 5 „ — „ 21 „

Prenumeratę należy przysyłać za przekazem pocztowym lub w listach frankowanych wprost
do Redakcji Świtu: Ulica Wałowa Nr. 19.

W bieżącym kwartale drukować będziemy obszerną powieść *Michała Bałuckiego*: „**Między
niebem a ziemią**”;

najnowszą komedię *Władysława hr. Koziembrodzkiego* „**W jesieni**” i sławny dramat *Michała
Beera*: „**Struensee**,” w przekładzie wierszem *Władysława Betzy*;

poematy *Herdera*: „**Cyd**” i *Ossyana*: „**Karton**” w przekładzie *Władysława hr. Tarnowskiego*;
jakoteż poezje *Michała Bałuckiego*, *Ernesta Bulawy*, *Teofila Lenartowicza*, *Adama Pajgerta*, *Włady-
sława Ordona* i innych;

szereg rozpraw naukowo-literackich, jako to: dr. *Adama Belcikowskiego*: „**O poezji polskiej
XIX wieku i jej wpływie na umysłowe i polityczne życie narodu**,” dr. *Wł. Deisenberga*: „**O etno-
grafii**,” *Wacława Gasztowta*: „**Rej i Montaigne**,” dr. *Gustawa Roszkowskiego*: „**O przywilejach i cere-
moniach dyplomatycznych**,” *Henryka Schmitta*: „**Duch i przyroda w dziejach**,” *Alfreda Szczepańskiego*:
„**Tadeusz Kościuszko na tle najnowszych badań**” i inne.

Lwów dnia 17. Kwietnia 1872.

Od redakcyi.

O poezji XIX wieku w Polsce i we Francji,

przez

WACŁAWA GASZTOWTA.

(Ciąg dalszy.)

III.

Krytycy zwykli naznaczać dobrą rozkwitu poezji
romantycznej we Francji i w Polsce między r. 1820
a 1822. Ale niepodobna zamilczeć o prozaikach i poe-

tach, a choćby o wierszopisach, którzy za czasów rewo-
lucji francuskiej i cesarstwa, za wojen napoleońskich
i Księstwa Warszawskiego przygotowywali bezwiednie
nową epokę i byli łącznikiem między klasycyzmem a ro-
mantyzmem.

Już wspomnieliśmy o Chateaubriandzie, jako jednym z ojców poezji romantycznej, która jemu w części zawdzięcza swe uczucie natury; inne jeszcze w dziełach jego młodości napotykać można żywioły, które przyczyniły się do rozwoju poezji romantycznej. Takim jest n. p. w René ten smutek pochodzący z dumy, a który pod nazwiskiem Bajronizmu lub Werteryzmu stanie się chorobą wieku, a będzie odrębną cechą we Francji poezji Alfreda de Musset, w Polsce zaś pierwszej połowy dzieła poetycznego Juliusza. Tenże Chateaubriand tak w poemacie pseudo-epicznym *les Martyrs*, jak w dziele o *Gieniuszu Chrystyanizmu* jest jednym z restauratorów religii podkopanej przez filozofię ośmnastego wieku i przez rewolucję francuską, a jednym z twórców tego literackiego i możnaby powiedzieć salonowego Katolicyzmu, który nie tak ma na uwadze wielkie prawdy i dogmaty religii chrześcijańskiej, jak raczej stronę poetyczną tejże, przepych jej obrządków i wpływ jej na rzeczy światowe i umysłowe. Katolicyzm u p. Lamartina jest owocem natchnienia zaczerpniętego w „Gieniuszu Chrystyanizmu,” z dodatkiem niewyraźnego i mimowolnego panteizmu niemieckiego.

Nie dosyć na tem. Chateaubriand, którego spotyka się na każdym kroku w badaniu źródeł literatury francuskiej XIX wieku, jak mówi Augustyn Thierry mając na myśli jego historyczne studia i „Męczenników,” stał się także jednym z najczynniejszych pośredników między Francją a obcemi literaturami, mianowicie zaś angielską. Studya jego o Miltonie, którego potem nawet przełożył na francuski język rozpowszechniły między czytającą publicznością arcydzieła poezji angielskiej i uzupełniły dzieło, któremu jednocześnie poświęcała pracę swoją na wygnaniu nieśmiertelna autorka Korynny i dzieła o Niemcach.

Pani de Staël pierwsza bowiem zrozumiała to, co powinno służyć za podstawę krytyce porównawczej; pojęła że mimo gruntownych podobieństw między narodami ludzkość składającymi, zachodzą jednak między nimi różnice, wynikające z licznych materialnych i historycznych okoliczności, i że literatura każdego z nich ma osobną swoją fizjonomię. Jego Korynna pod formą powieści zawiera już nową tę teorię, udowodnioną porównaniem bardzo trafnem i głębokiem między włoską a angielską poezją. Ale jej arcydziełem jest bez wątpienia owa przez Napoleona prześladowana książka o Niemcach, której cesarska cenzura i policja zarzucała, że jest antypatryotyczna, wtenczas kiedy jej autorka najmańdrzejsze i najzabawniejsze rodakom dawała rady i przykłady.

Dzieło p. Staël obeznało Francuzów z Lssingiem, Klopstockiem, Goethem, Müllerem, wszystkimi poetami i myślicielami niemieckimi; a więc można śmiało powiedzieć, że ona to dała pierwsze hasło do utworzenia poezji romantycznej, które już w jednym z rozdziałów określa i od klasycyzmu odróżnia.

Ale tak pani de Stael jak Chateaubriand byli tylko inicjatorami, należącymi do przejściowej epoki, mogącymi zdobyć się tylko na przejściowe dzieła. Oni stoją przed wrótami nowej ery, otworzyli te wrota, ale sami ich przestąpić nie mogą. Tymczasem współczesny im poeta, którego młodość pod wschodniem rozkwitła słońcem miała być gwałtownie rozciętą w strasznych dniach terroryzmu *ceci flos succisus aratro*, wieszczy Andrzej Ché-

nier, bądź to kreśląc nie tak naśladowane jak raczej natchnione od starożytności miłosne elegie, bądź to później piętnując energicznymi, patryotycznymi jambami bezmyślnych deklamatorów, którzy wtenczas jak za dni naszych tak łatwo stali się katami; bądź to jeszcze opłakując w więzieniu i los bliskiej zgonu młodej towarzyszki niewoli i potem własną śmierć za prawdę i republikę, Andrzej Chénier, chociaż niemieckich nie czytał poetów i filozofów, chociaż nie szperał po starych pergaminach średnich wieków, aby z nich wypiewać cały świat błyszczący blaskiem szyszaków i szczękiem turniejowych potyczek, znalazł już w samym sobie nową poezję, bo, jak mówi Mickiewicz: „miał serce i patrzył w serce.”

Jak się od niego różnią inni tegoż czasu wierszopisowie, i brat jego Józef, klasyk rewolucji i Fabre d' Eglantine i Collin d' Harleville i ckiwy de Fontanes, którzy przedłużają tylko nieuknione skonanie poezji klasycznej w Francji! Nie mówiąc już o Delillu, który, tak za życia sławiony, stał się dla nas typem tych wszystkich bez poezji poetów, którzy brak myśli zastępują poszukiwaniem w słowniku nienaturalnych wyrazów i przenośni, a piszą o wszystkim, co się nawinie z jednostajną poprawnością formy tymże samym stylem oziębłym, bez ciepła, bez natchnienia.

Taką to była poezya za rewolucji i pierwszego cesarstwa w tej Francji, której życie podówczas było prawdziwą epopeją, za której wielkość przerażającą miała później odpokutować. Jednakże obok tych wierszopisów, już zaczynał kielkować duch nowszy i świeższy; w ostatnich to latach cesarstwa od czasu do czasu wychodziły na widok publiczny pierwsze piosenki Berangera, między innemi sławny *Roi d' Yvetot*, który był wesołą satyrą wymierzoną przeciw niebezpiecznej sławie, którą okrywał się Napoleon. W tychże latach już niektóre swe poezje pisywał młody Lamartine, a Kazimierz Delavigne dał się poznać zaraz po upadku Napoleona pierwszymi patryotycznymi wierszami przeciw sprzymierzonym i ich we Francji nadużyciom. Od r. 1819 do 1820 Béranger i Kazim. Delavigne jedni tylko się odzywają, a poezya ich zachowująca w części tylko formę klasyczną, jest jednak przygrywką do nowej poezji romantycznej, bo odznacza się większą swobodą; ma odrębną cechę osobistości jak ich poprzedników.

Te samą rolę w historii poezji naszej odgrywają, jak wiadomo, tak zwani poeci Księstwa Warszawskiego. Woronicz, Morawski, Cypryan Godebski i Górecki są także takim łącznikiem między klasycyzmem a romantyzmem; i oni stylem zapożyczonym od poetów XVIII wieku wyrażają nowe uczucia, są tłumaczami usposobień wieku; i oni, jak Delavigne i Béranger, szukają natchnienia w patryotyzmie. Brak im tylko śmiałości do skruszenia dawnego jarzma, albo raczej brak im jeszcze przejęcia się dziełami romantycznych poetów Anglii i Niemiec. Jeszcze czasy nie nadeszły, wychowanie poetyczne nowych pokoleń jeszcze niedokończone, ale młodzi ludzie zrodzeni już po rewolucji francuskiej, o których uszy odbijał się w młodych latach odgłos bitew napoleońskich, a których młoda imaginacya karmiła się poezjami Byrona, Goethego i Szyllera, już dorastają, a w r. 1820 Polska i Francya z zadziwieniem przysłuchują się nowym akordom nareszcie oswobodzonej poezji romantycznej.

(C. d. n.)

W pamięć Traugutowi. *)

Na stoku cytadeli pnił się śmierć okrutna...
Nie ginie, kto za wiarę i wolność umiera;
A jednak grób zarasta, pamięć się zaciera —
To smutno.

Ledwie dla własnych potrzeb wystarcza uczucie,
Przestano cześć oddawać żałobnym pamiątkom —
I brakło chleba twoim sierocym dziewczątkom
Traugucie!

Poskarże się przed tobą, coś trwał do ostatka;
Upada Polska — z winy nie dzikich Moskali,
Nie chytrych Niemców... na własne dzieci się żali
Ta matka.

Bluznia jej! urągają — a w każdym bluzniercu
Już jest zatrute ziarno, co w zdradę kielkuje;
Okropne idą czasy, okropne... och, czuję
Tu w sercu!

*) (Wiersz ten, udzielony nam przez poetę, został wygłoszonym w kółku prywatnym, które się zajęło zbieraniem składki na wsparcie córek po ś. p. Romualdzie Traugucie. (Przyp. Red.)

KALEJDOSKOP

obrazy czasów i ludzi

przez

BERLICZA SASA.

(Ciąg dalszy.)

Już się dzień dobrze przechylił za południe, kiedyśmy stanęli w Andujar. Zastaliśmy ruch wielki na ulicach, gwarne zbiegowiska na placach. Żołnierzy konnych i pieszych snuła się moc wielka. Huku i tetentu było pełno. Zdziwiła mnie niesłychanie mnogość ludzi z prowincyi znacznie od Andujar oddalonych. Raźnie odbijali oni jedni od drugich wyrazem oblicza i strojem. Widziałeś tam wysokie kapelusze i lekkie wyszywane *alpargatas* mieszkańców Andaluzyi, ciemne płaszcze synów Asturii i Galicji, arabskie twarze Walencyanów, którym narzucone na plecy kołdry służyły za burnus, Basków z długimi kosy zwieszonymi na ramiona. Próbkę ludowe całej niemal Hiszpanii przesuwaly się żywą mozaiką przed oczyma mojemu. Niespokojność jakaś pobudzała ruchy tych tłumów nie mających pozornie określonego celu ani widomego centrum krażenia.

Na moje zapytanie: co by to znaczyło? Galego nie mógł nic stanowczego odpowiedzieć. Zaleciwszy tedy żeby z miejsca nie schodził i cierpliwie jego powrotu oczekiwał oddalił się skwapliwie, zmieszał z ludem i znikł w jego powodzi.

Pozostawszy samotnym baczniej nateżyłem słuch i oko. Każde mijające mnie grono roniło za sobą to gest, to słówko, to frazę całą, które zbierałem troskliwie i wiązałem w sensowną całość. Skutkiem podobnego procesu odkryłem realny stan rzeczy i powody onego.

Więść gruchnęła po kraju, że zamiarem cesarza Francuzów było stracić panującą dynastję i posadzić na tronie hiszpańskim jednego z braci swoich. Tenże sam motyw polityczny innym prądem wieści przyniesiony uzupełniał się małą wariantą o porozumieniu Księcia Pokoju z Napoleonem ze szkodą dynastyi i narodu. Takimi to rozgłosy poruszony zaczął się naród niepokoić i burzyć. A że Andujar było centrum militarnego zarządu tej części kraju, wszystkie tedy ludniejsze gminy

Dokońca pieśń przelzgonna ostatnie labedzie,
I sięgnie na wiek cały. Powiedz, ta ich Polska,
Ona ewangeliczna, ona apostołska
Czy będzie?

On rzekł: Jeżeli z wiernych trzech tylko zostanie,
Tylko trzech napelnionych dawnym ideałem,
To Polska z tych trzech wyjdzie, oblecze się ciałem
I będzie!

— A jeżeli nie znajdzie i trzech — co się stanie?
On rzekł: To duchy zmarłych jeszcze raz powtórzą
Przebyte już żywota i Polskę wysłną —
I będzie!

Zubrza 3. Maja 1872.

Kornel Ujejski.

wysłały tam swoich agentów dla powzięcia języka. Z tego com widział i słyszał łatwo wnioskować mogłem o gorączkowem usposobieniu umysłów. Nie szło narodowi ani o króla, którego nie szacował, ani o królowę, którą pogardzał, lecz jedynie o następcę tronu, księcia Asturii, którego miłował za te właśnie przymioty, jakich nie posiadał. Stronnicy jego rozsiewali, ma się rozumieć, najpochlebniejsze o nim wyobrażenia. Robili z niego ofiarę nienawiści rodziców i przodków Godoya. Rozdmuchiwali żary ludowych namiętności, przeciw partydworu, które chcieliby obalić, żeby panować samym w imieniu niedoleżnego księcia Asturii, przeciw Francuzom, których spoliacyjne zamiary odgadywali i pragnęli zniweczyć. Jakoż gotowały się już żywioły wstrząśnienia, materiały wybuchu. Hiszpania roztwierała swój krater, a lawa ludowa kipiała na ognisku zbiorowego ducha, gotowa wytrysnąć i zatopić.

Nadejście Gil'a Galega zastało mnie dostatecznie świadomym rzeczy. Wiadomości jakie przynosił nie były więc już nowością dla mnie. W kościołach zadzwoniono na *angelus*. Czas było pomyśleć o noclegu. Chciałem poszukać *venty* jakiegś, lecz Galego oparł się temu i zaprosił mnie na noc do siebie.

— *Caramba!* — mówił — mam ja z łaski Boga wygodny kącik dla przyjaciół. Znajdzie się także siaka taka strawa i pocziwa butelczyna *Valdepenas*. Proszę więc z sobą *senor caballero*.

I poszedł naprzód. Chętnie przyjąłem gościnność Galega szczerze ofiarowaną, bo czemuż nie miałbym jej przyjąć? Traktament *bandolierów, raterów i mayoralów* w posiadzie Lopez'a wyczerpał cały mój ubogi zapas pieniężny. Sam ostrowidz nie dopatrzyłby jednego *maravedi* w mojej osieroconej kieszeni. A do tego towarzystwo starego *matadora* nie było mi wstętne. Przeciwnie, czułem więcej z jego serca rzetelną przychylność.

jakby opiekuńcze ciepło jakieś kojące zbawiennie bole duszy mojej i uśmierzające niepokój umysłu. Lżej mi z niem było, przyjemniej, weselej. Nic jakaś wiała nas z sobą, jakby nam los gotował w przyszłości spótnictwo jakieś radości lub smutku. Była to więc opatrnościowa postać dla mnie ów zagadkowy człowiek, co się tak niespodzianie na drodze mojej objawił, by sieroctwu memu stanąć podpora, niedoświadczeniu przestroga. Chętnie tedy, powtarzam, poszedłem za nim. Droga wiodła brzegiem Gwadałkwiuru. W bystrych nurtach jego drgały gwiazd ruchome odbłyśki i niebieskie toczyły się lazury. Bujna roślinność afrykańskiej strefy czepiała się krawędzi brzegowych szmerząc rozkosznie wieczornej godzinie. Im dalej szliśmy, tem rzadsze były domy a obszerniejsze place niezamieszkałe. Wkrótce ustało miasto i ogród cienisty wysokimi drzewy najeżony powstał balsamiczną oazą przed nami. Galego otworzył furtkę, wszedł w długą ulicę palm i sykomorów. Ciemno w niej było i świeżo. Lekkim tylko arabeski rysowało się księżycowe światło na jej przeźrocznym sklepieniu. Lecz jakżem był zdziwiony, gdy dosięgnąwszy otwartej przestrzeni ujrzałem domek zgrabny, gustowny, białością paryjskiego marmuru świecący, a przed tym domkiem klomby krzewów malownicze, rabaty wonnego kwiecia i pomiędzy nimi schludnie piaskiem wysypane ścieżki godne arystokratycznej stopy.

Galego zdawał się nieuważać zdziwienia mego. Klasnął w dłonie i wnet otworzyły się drzwi frontowe, z których wybiegła podskokiem sylfida młoda dziewczynka i zawisała na szyi starca tkliają go witając pieśczętą. Gdy potem spojrziała na mnie, tyle się z jej źrenicy wylało światła, że oślniony spuściłem oczy i nie patrząc więcej na nią wszedłem na wezwanie Galega do wnętrza domku.

Nowa mi tam czekała niespodzianka. Ład, czystość, pewny nawet rodzaj skromnej wytworności pawały w pokoju, do którego byłem wprowadzony. Kobieta lat średnich, przystojna i ujmującego układu powitała nas uwnijścia — Galega ucałowaniem ręki, mnie uprzejmym ukłonem.

— *Senhor caballero!* — rzekł wtedy starzec do mnie — witamy cię w chatce naszej. Prosimy, żebyś się w niej rozgościł jak u siebie. Moja córka dobra Antonia i ta oto swawolnica, (której nienawidzę, jakieś musiał zauważyć,) wnuczka moja Virgen postarają się, żebyś się u nas nie nadto nudził. Co do mnie jestem na twoje usługi.

Virgen wybiegła tymczasem z pokoju poprzędając matkę powolniej stającą. Wkrótce powróciły obie niosąc stoliczek schludnie nakryty i zalecający się obfitą zakąską, zimną i gorącą, pośród której prezydowała poważnie przeźrocza fiasza *Valdepennas*. Nic tak nie podnosi smaku strawy, jak apetyt, a nic tak nie podnieca apetytu, jak całodzienna pielgrzymka. Jakoż wzięliśmy się gorliwie do dzieła. Niebawem znikło wszystko na talerzach, znikło i w butelce. Virgen chichotała, szczebiotała, zwijszała się dokoła stoliczka płatając figielki dziadkowi swojemu, który się niby marszczył na nią za to, srożył, niby się kusił złowić ją, żeby ukarać, a gdy pojmał, całował i do serca przyciskał.

Ciekawy był to widok tego ciasnego sojuszu dwóch skrajnych kontrastów bytu — młodości i starości, wiosny i zimy, nadziei i rozczarowania. Ten człowiek taki chłodny pozornie i stwardniały na wszystko, ten człowiek, dla którego świat zdawał się być niczem innem jeno areną egoistycznych dążeń, a sztylet sprzymierzeńcem sukcesu, miękł i topniał w ciepłych technieniach uczucia, jakimi wionęła nań niewinność, w jakich odszlachetniał

się duch jego, jakby w lustralnej fali odrodzenia. Z każdą chwilą odkrywałem w nim nowy przymiot jakiś, co się z pod szorstkiej natury jego przejawiał. Wiedziałem już, że był szczerym patriotą, że umiał być względny dla niedoli, uprzejmy dla sieroctwa. Teraz poznałem w nim tklivego ojca rodziny, gościnnego gospodarza, rozumnego przestrzegacza domowego ładu i domowej wygody. Z prostego matadora wyról on w mojej opinii na człowieka, z awanturnika na członka użyteczniejszej klasy narodu, przed którym obecne okoliczności odkrywały szeroki gościniec poświęcenia i zasługi. Ściany nawet tego domku technęły, jeżeli się tak wyrazić wolno pogodą i uczciwością. Nic nie zdradzało dorywczości, pospiechu, dysharmonii w urządzeniu. We wszystkim przebiegał powolny rozwój wewnętrznego ładu pod wpływem czasu i pokoju.

Kiedy powołany przez Galega udałem się do naszej sypialni, nie małego doświadczyłem podziwu ujrzawszy wygodne i przezorne urządzenie onej. Dwa łóżka czystą pościelą zasłane stały u dwóch przeciwnych ścian pokoiku. Nad każdym wisiały święte obrazy olejne w mahoni oprawy. Krucyfiks z kości słoniowej misternie rzeźbiony zajmował najwyższy gradus etażerki przypartej do okna. W kącie była szafa a w niej strzelby, naważe, garłacze, słowem cała panoplia żołnierza, bandollera, lub patrioty powstańca.

— Jak widzisz *senhor* — mówił Galego — jest tu wszystko, bez czego się człowiek obejść nie może, łożo spoczynku, broń bezpieczeństwa i boska opieka. Wyznaj, żeś się nie spodziewał znaleźć w moim domku, co znalazłeś? Spotkałeś mnie pośród grubych i nieokrzesanych prostaków i wniosłeś ztąd, żeś niktzemny włóczęga i nic więcej. Cóż dziwnego? Każdyby na twojem miejscu nie innego był o mnie zdania, bo pozór służy zwykle za miarę sądowi ludzkiemu. Widzisz jednak, żeś zostawał w błędzie. Gil Galego nie pan, nie grand hiszpański, nie bogacz nawet, ale człowiek trudu i serca! człowiek żyjący z jutrem i baczący, żeby to jutro nie zastało go nieprzygotowanym. Z każdym rokiem coś się przydbało pracą i godziwym przemysłem. Naprzód kupiłem ten kawał ziemi. Potem zdobyłem się na domek. W końcu urządziłem go w miarę środków, jakie mi Bóg zostawał. Na wszystkim tem, co tu posiadam nie ma ani łzy bliźniego, ani krwi niewinnej. Możesz więc zasnąć spokojnie pod moim dachem. Przekleństwo boskie nie ciąży na nim!

— Widzę — odpowiedziałem — żeś nie ten za jakiego cię miałem na wstępie naszej znajomości. Wytłómacz mi jednak zkad pochodzą twoje bliskie stosunki z czernią bandollerów, raterów i kontrabandystów, których w posadzie Lopez'a zastałem?

— Rzecz bardzo prosta — przemówił Galego — Ci ludzie, których społeczeństwo odpycha, a potępia prawo, są podwaliną Hiszpanii, gruntem jej niezależności, najżywszym wyrazem narodowej siły. Oni to duchem i ramieniem kraju. Kiedy członkowie junty będą perorować na wiatr swoim zwyciężaj, grandowie wahać się lub knuć swoim zwyczajem, wojsko waleśać się tu i owdzie za bezdarnymi wodzami, a klasy bogatsze narodu uciekać z workami swoimi w bezpieczniejsze miejsca, oni, ci wyklęci i odtrąceni będą nieść czynną pomoc ojczyźnie nie słowy, nie! lecz stałą, kulą, ogniem, trucizną, własną śmiercią nakoniec, wywołującą tysiące śmierci w szeregach wroga! Cała dusza Hiszpanii, dusza płomienna i dumna przejdzie w nich, wcieli się w nich, zagrzebi nimi, uderzy, skruszy przemoc napastniczą! Nie będą to już wtedy kontrabandyści i *arrieros*! ot będą bitne gierylasy, rycerze, bohaterzy, zbawcy narodu i kraju! O! nie znacie wy ich! nie znacie! Lecz my,

synowie ludu, znamy ich dobrze! My, wierni synowie ojczyzny sprzymierzyliśmy się z nimi! związaliśmy się kłatwą braterstwa na życie i śmierć! bo niedaleka już, niedaleka chwila, kiedy wulkan ludowy wybuchnie straszliwie nad głową francuzkich najeźdźców, co się poważyli ziemię naszą znieważać, na jej wolność godzić, honor jej deptać, przeciw jej sławie bluźnić!

Kiedy tak mówił, źrenice jego miały błyski, a twarz sędziwą rumieńce zapалу oblekły. Nie był to już ów Gil Galego, jakiego znałem dotąd. On wyrósł w moich oczach do miary męża opatrznościowego, do miary proroka wolności, przedstawiciela duchowej potęgi swojego ludu. Słuchałem słów jego z uniesieniem. Patrzałem nań ze czcią i podziwem. Czułem, że mną owładnął, że mnie natchnął, podniósł, uszlachetnił!

Rzekłem więc doń z całym ogniem młodej i natchnionej duszy:

— Jeżeli Hiszpania jest rzeczywiście zagrożona, to przyjmcie i mnie do szeregu mężnych jej szermierzów! dopuście do bratniego z wami sojuszu! Wszakem Hiszpan przecie!

— *Caramba!* a naczem cię tu przyprowadził *sennor caballero!* — zawołał z uśmiechem Galego — Gdybym cię nie odgadł i nie odróżnił od pospolitej młodzieży, nie przywiązałbym się do ciebie i nie byłbyś tu ze mną o tej porze. Chętnie przyjmujemy ciebie do naszego związku. Wymaga on największej tajemnicy, bo chwila czynu nie nadeszła jeszcze. Francuzi myślą, że są panami sytuacji. Niech myślą tak do pory.

— Słusznie! — odpowiedziałem — dumny z admissji mojej w poczet narodowego spisku, któż jednak podał myśl pierwszą stowarzyszenia? kto był jego organizatorem?

— Bóg! — rzekł uroczyście Galego wznosząc rękę do góry — Biada temu krajowi, którego lud po-

rzebuje, żeby go uczono jak miłować ojczyznę i jak ją bronić! Biada temu ludowi, co utracił instynkt zachowawczy swej niepodległości i nie czuje już w sobie kogo jej zagraża i kiedy! Nikt u nas nie podał hasła — nie urządził środków odporu! Król, królowa i Godoy trzymają z Francuzami przeciw księciu Asturyi, za którym wszystkie głosy narodu. Junta waha się i nie wie sama co począć. Każdy minister ma inne pomysły. Cały skład rządu w nieładzie i waśni. Mogłaż z takiego chaosu powstać myśl jaka stanowcza, jasna, zbawienna? Egoizm, niezdolność i podłość, panujące u nas w sferach rządzących, mogłyż oświecić, pokrzepić i natchnąć rządzących? Bóg zatem, powtarzam, Bóg jeden, a nie kto inny podał hasło ludowi swemu, ukazał cel, środki i porę. Jednem tętmem uderzyły wszystkie łona ludu, jednym się porywem uniosły. Od końca do końca Hiszpanii przebiegła iskra zapalu i ten zapal rośnie, szerzy się, rozlewa! Nic go zgaścić nie zdoła, jeno krew wroga, lub okrzyk tryumfu oswobodzonej ojczyzny! Twój sen w jaskini *Cavadonga* był proroczym. Widziałeś wojnę — i będzie wojna! Widziałeś *Don'a Pelaya* — i duch jego jest pomiędzy nami — dzielny, choć niewidomy! Duch jego powiedzie nas, a Bóg obroni!

— Amen! — rzekłem, cisnąc dłoń starca ze czcią holdowną. Spółnem wrażeniem poruszeni, uklekliśmy przed wizerunkiem męki Zbawiciela wzywając Jego opieki dla świętej sprawy, w obronie której położyć życie nasze postanowiliśmy.

Noc była głęboka, kiedyśmy się na spoczynek udali. Galego zasnął niebawem. Co do mnie przygody dnia tego tak silnie mną potrząsły, że długo czekać musiałem, aż mię sen dobroczynny nawiedzi.

(C. d. n.)

Historyozofia J. W. Drapera.

(*History of the intellectual development of Europe, by John William Draper.*

M. D. L. L. D. in two volumes, London 1864.)

przez

WOJCIECHA DZIEDUSZYCKIEGO.

(Dokończenie.)

Ale nie szukać tu dobrej woli, nie szukać przedmiotowych poglądów. Wszak Draper miał dziwną odwagę porównać dnie Talesa i Ksenofanasa z czasami Rzymskiego upadku, i powiedzieć że to czasy podobne do siebie, że to epoki równej natury, z których pierwsza na mniejsze rozmiary tem było dla Grecji, czem druga dla Europy. A niebo podobniejsze do ziemi!

Tu widzimy krocie wolnych rzeczypospolitych, nawiąną wiarę w dawne Bogi, cześć pamięci ojców, cześć obyczajów dawnych, miłość ojczyzny, rodziny i cnoty, — tam staje przed oczyma olbrzymi despotyzm, co wszystko zarówno pochłania i gniecie, co ani cnoty, ani wiary, ani ojczyzny nie zna, i świat oddaje na niewolnika pierwszemu lepszemu szczęśliwemu żołnierzowi. Tu duch ciekawy o wszystko się pyta i szuka za formą, w której by mógł wyrazić natłok myśli, co dzień nowe tworzy rytmy, belkoce niepewną jeszcze prozą, i wywołuje na świat nad wyraz piękne bogów i ludzi postacie, — tam we wszystkim przesyt i jałowe naśladowanie, bogactwo zdobytej erudycyi i brak wszelkiej twórczości, technika doskonała, a sztuka pędząca ku suchemu Bizantynizmowi. Tu młodość istotna, a tam nie widzimy jedno konanie

zgrzybiałego świata. Wszak ów wiek niby pacholecy rzymski nieczem nie da się oddzielić od poprzedzającej Grecji, i nie było człowieka wykształconego, aby nie był zarazem Rzymianinem i Grekiem, czyli raczej, co byłby czemkolwiek z nich, coby do jakiegokolwiek należał narodu. A jeżeli Draper tak powiedział, uczynił to tylko na użytek swojej teoryi.

Świat starożytny konając wydał owoc trwałe, poczęty nad Nilem, rozkwitły nad Jordanem i Eufratem, a dojrzały w Atenach i Rzymie. Owocem tem chrześcijaństwo — owoc ten nienawistny Draperowi. Wypada przeto z konieczności twierdzić, że on nie jest testamentem starożytności, bo teoria chce by takie testamenty prawdą były. Nato więc naróżniano Rzym zgrzybiały, by mózdz powiedzieć że młode łono wydało niedościgły owoc. Drugi zaś owoc Neoplatonizm, bliższy już Panteizmowi, owoc pozbawiony siły żywotnej nazwano prawdą, i synem Greckiej starości, choć było właśnie tyle ojców kościoła po grecku piszących, ile było ojców łacińskich, i choć księgi zakonu po grecku a nie po łacinie spisane. Zresztą niech się Chrystyanizm pocieszy. Gdyby Neoplatonizm był zwyciężył, byłby pewnie na gniew Dra-

pera zasłużył. Obie religie wyszły z jednego społeczeństwa, obie uznawały Boga trójjedynego, obie polecały posty, jałmużny i wszelkiego rodzaju ascezy, w obydwu wreszcie panuje cześć obrazów i wiara w cuda. Jedyńa różnica głębsza to, że Chrystyanizm wszystkich ludzi zowie synami bożymi i że widzi siedzibę bóstwa w piersi ostatniego nędzarza, kiedy Neoplatonizm tylko filozofom i enotliwym przyznaje udział w Bóstwie. Prostem tej różnicy następstwem to, że jedna wiara stała się wyznaniem garstki, a druga religią tłumy, że jedna niepostrzeżenie wygasa, a druga świetnie odniosła zwycięstwo.

Zwycięstwo to gniewa pozytywistów, pragnących widzieć świat tylko o fizyczne dobro dbały, a pokonanej stronie przypadło w udziale przekreślenie dogmatów. nato, by móżdż sfalszowaną historią poprzeć dowolną a materialistyczną teorię.

I czyż potrzeba jeszcze dalej wykazywać fałszy? Czy to com powiedział nie wystarcza? Wszakże kto tylko najlżejszą ma znajomość historii potrafi sam osądzić, o ile dowolnem jest porównanie średnich wieków z czasami Pariklesa, mgły północnej ze światłem greckiego południa, a kto się choć trochę dokładniej z historią zaznajomik, wie że Chrystyanizm i Papizm nawet nie były jarzmem przytłaczającym ludzkość i wie, że był czas pełen wiary, w którym jednak kwitły Niemcy, Anglia, Francya, a nadewszystko Włochy, w którym bogate miasta panowały na śródziemnym i bałtyckim morzu, w którym budownictwo dokazywało cudów, w którym malarstwo i poezya uśmiechały się Italii.

Przeważa w średnich wiekach u Chrześcjan okres heroiczny, podobny do dni Achillesa, a nie Epaminondasa a jeżeli się tu i owdzie rozwinęły, zwłaszcza przy końcu ich trwania, rzeczypospolite do ateńskiej podobne, to pewny dowód, że ani Platon ani Chrystus nie są prorokami ciemnoty, nędzy i niewoli.

Ale kończąc przegląd dziejów muszę jeszcze zanieść protest w imieniu dni naszych, i trzech ostatnich wieków, bo wielki despekt je spotkał ze strony Drapera. Wyliczając ich zasługi, same tylko przyrodnicze i matematyczne przytacza odkrycia, chociaż o poezyi i sztuce u Arabów i w urojenych przezeń cywilizacyach nowego świata szeroko się rozwodzi. Mogłoby się przeto wydawać, że nasza Europa w swych czasach najświetniejszych rzeczywiście podobna do Grecyi Diadochów i że pozbawiona wszelkiej twórczości i wyższej myśli jest tylko niewolnica

zbierającą dane pod zmysły podpadające, i żeśmy istotnie bliszy chińskich ideałów.

A powtóre, i to jeszcze dobitniej, muszę się zastrzedz przeciw zdaniu, jakoby cywilizacya nowożytna zawdzięczała swój początek Turkom, Tatarom, Meksykańczykom i Peruwianom.

Trzeba było Draperowi poprzeć swoją teorię faktami, a teorię jego to, że cywilizacye za pomocą zewnętrznych wpływów do wieku męstwa dochodzą i trzeba było Draperowi zadość uczynić swoim namietnościami, które potępiały Chrystyanizm, a znalazł sposób zadowolenia i teorii i uczuć, głosząc, żeśmy tylko o tyle warci, o ile na nas Peruwianie i Turcy wpłynęli. Więc słuchajcie wierni Drapera! Mam dla was pozytywną ewangelię, że mrowie po kościach przejdzie. Wolność, poezya i świat ideałów to mrzonka dzieci. Wszak na to zgoda? Prawdą i zorzą ludzkości piramidy z trupich głów ustawiane po stepach Azji, strumienie krwi w których się topiły trzody ludzkie za dni Dżengischana. Prawdą ofiary ludzkie Meksyku, i ludożercze obrządki, prawdą haremy tureckie, w których kobieta zepchnięta na odaliskę, żyje wolną od Chrześcyańskich i spirytualnych przesądów.

A jeżeli Europa coś warta, to o tyle chyba, o ile znalazła maszyny parowe i karabiny odtylcowe, o ile nad uczuciem, poezją i honorem przeszła do porządku dziennego, o ile wydała Murawiewa i o ile twierdzi, że siła idzie przed prawem.

Ona w gruncie — prawdę mówiąc — bardziej jeszcze młodzieńcem, jak czemkolwiek jest innem. W Polsce, we Francyi, we Włoszech, wszędy jeszcze walczą i giną za idee, — co gorsza, po całej Europie, czytają poezye, a co najgorsza, Europa daje się prowadzić na pasku filozofii, choć mimo własnej wiedzy i woli. Jaka filozofia, taki świat, i taka myśl ludzka. Oto istotnie jedno z praw dziejowych. Dziś zwyciężyła Hegłowska lewica, i z nią zwyciężyli Bismark i Büchner, Raul Rigault, i Draper, bośmy widzieli, że Draper nie wyjął swojej teorii z pośrodku świadczących jej faktów, że ale przeciwnie faktom myśl swoją narzucił. Uczynił to jako bezwiedny zwolennik lewicy Hegłowskiej, której zasady i myśl gnieźdzą się dziś po każdym kramie i w każdej gazecie i dał tem samem dowód, że jeszcze mu daleko do chińskiej doskonałości, i że jest godnym zagłady.

Precz z Europą!... Niech żyją rozpusta, nicesstwo i biały car!

W J E S I E N I,

komedia w jednym akcie

przez

Władysława Koziebrodzkiego.

(Ciąg dalszy.)

Scena IX.

GWALBERT (sam).

GWALBERT (wstaje i bierze flet).

I tak się nie wiodło, nie wiodło ciągle! (przedmuchiując flet) I gdyby nie muzyka, i gdyby nie flet! Co to za piękny, co to za miły instrument! On mnie pociesza, on mi życie osładza, on mi zastępuje żonę i dzieci. (po chwili) Lecz jeszcze nie tracę nadziei... tak, tak, ten list tajemniczy Maryi nie jest bez przyczyny, ona

mnie lubi... dwuznacznie wspomina o Sabinie, o jej losie... (po chwili) Sabina!... ha, Sabina podrosła już... to już panna na wydaniu, a jaka ona miła, jaka ładna, jaka dobra, a jak lubi muzykę—a flet szczególnie! Jak była małą, musiałem grywać jej po całych godzinach. (po chwili) Marya wzywa, abym przyjechał do Gorowic, tam będzie Sabina... kto wie, może to już takie przeznaczenie... (zabiera się do gry) Sliczny instrument (bierze ton jeden).

Scena X.

GWALBERT, ZYGMUNT.

ZYGMUNT *(w drzwiach)*.

Znów ta piszczałka?

GWALBERT.

Co mówisz? to flet!...

ZYGMUNT.

A dajże pokój; lepiej kończmy partyę. *(siada)*
Powiadam ci Gwalbercie, że z tą służbą to do końca
przyjść niepodobna, rozpacz bierz. *(graja)*

GWALBERT.

Tak! tak! wiem o tem i dlatego w domu nigdy
nie siedzę. Pieć kart...

ZYGMUNT.

Złe.

GWALBERT.

Na to jedna rada tylko...

ZYGMUNT.

Jaka?

GWALBERT.

Ożenić się... czternaście waletów...

ZYGMUNT.

Złe, czternaście dam.

GWALBERT.

A! ty zawsze do dam masz takie szczęście.

ZYGMUNT.

Tak, tak! ma się trochę szczęścia... i ten pokój
ubrany w niejedną ztąd pamiątkę... I dla tego teraz
myślę już na seryo...

GWALBERT.

A lata? czy już nie za późno?

ZYGMUNT.

Jakto za późno? młodszy jestem od ciebie...

GWALBERT.

Starszy! rodziłeś się w roku tysiąc ósmset...

ZYGMUNT.

Mówiłem ci, że młodszy... a doktor powiada, iż
w moim wieku...

GWALBERT.

Co doktorzy wiedzą...

ZYGMUNT.

Zresztą wyglądam...

GWALBERT *(przerwywając)*

Fatalnie!

ZYGMUNT.

Dość, powiadam ci, że mam zamiar zerwać ze
stanem kawalerskim... już się przekonywać zaczynam,
iż nie prowadzi do niczego...

GWALBERT.

O! tak! A mówiłem ci to tyle razy: Pomyśl, co
to za szczęście mieć żonę...

ZYGMUNT.

Naprzód pielęgnowałaby cię w chorobie...

GWALBERT.

Żonę troskliwą...

ZYGMUNT.

Nie miałbyś kłopotów z klucznicą.

GWALBERT.

Dbałą...

ZYGMUNT.

Pamiętałaby o bieliźnie.

GWALBERT.

Na dworze zimno, jesień, a tu w pokoju ciepło,
miło... Pomyśl tylko, żona pamięta o tobie, zagra na

fortepianie, przeczyta...! Zgumuncie, a tu małe dzieciaki
latają koło ciebie, rumiane to, zdrowe, wesole, patrzaj,
tu jedno, tu drugie... Tatu! tatu! wołają i wylażą ci
na kolana, bawią się wąsami, każą pokazywać zegarek...

ZYGMUNT *(wstając)*.

Dobrze żeś mi przypomniał, zapomniałem nakręcić
zegar *(idzie i nakręca)*.

GWALBERT *(do siebie)*.

Jakby to było ślicznie, człowiek młodszym się
czuje jak tylko myśli o tem. *(zegar skrzypi)* A bodaj
cię z takim hałasem.

ZYGMUNT.

To mi czasem zastępuje krzyk dzieci, mój drogi.

GWALBERT.

No kończmy partyę...

Scena XI.

GWALBERT, ZYGMUNT, ANTONI.

ANTONI *(wpadając)*.

Panie!

ZYGMUNT.

Cóż znów?

ANTONI.

Widać z okna jakiś powóz, co ugrzązł na grobli.

ZYGMUNT.

Powóz? czyj?

ANTONI.

Bardzo ładna czwórka.

ZYGMUNT.

Posłać ludzi do pomocy. *(Antoni wychodzi.)*

Scena XII.

GWALBERT, ZYGMUNT.

ZYGMUNT.

Gwalbercie, może to jakie kobiety? co?

GWALBERT.

Lamparcie! ty tylko o kobietach myślisz...

ZYGMUNT.

Kto wie? Raz już miałem podobne zdarzenie
i z tego wywiązał się romans.

Scena XIII.

GWALBERT, ZYGMUNT, ANTONI.

ANTONI *(wpadając)*.

Panie! Panie! to panna Paulina i panna Sabina...

ZYGMUNT i GWALBERT *(razem zrywając się)*.

Sabina!

ANTONI.

Koło im się u powozu na grobli zepsuło i jadą tu
chłopską furą.

ZYGMUNT i GWALBERT *(razem)*.

Tutaj!

ZYGMUNT.

(biegnie do zwierciadła, przygląda się i poprawia włosy)
Antoni! rób porządek a szybko...

GWALBERT *(do siebie)*.

Może to przeznaczenie?... trzeba się trochę prze-
brać. *(wychodzi)*

Scena XIV.

ZYGMUNT, ANTONI.

ZYGMUNT *(przy zwierciadle do siebie)*.

Co za sposobność, co za wyborne zdarzenie!
Sabina tu u mnie. *(ogląda się—do Antoniego)* Gdzie pan
Gwalbert?

ANTONI.

Wyszedł.

ZYGMUNT.

A! byłbym zapomniał! Antoni chodź no. *(szepce mu do ucha pokazując statuy)* Rozumiesz?

ANTONI.

Rozumiem. *(idzie i nakrywa Wenus i Dyane)* A nie mówiłem zawsze?

ZYGMUNT.

(zdejmuje jeden obraz kobiety ze ściany i wynosi za scenę)

Trzeba ukryć, bo trochę... *(bierze jedno album z fotografiami i wynosi)* I to niepotrzebne... a nużby chciała oglądać. *(uraca)* A, jeszcze tę fotografię trzeba zdjąć. *(gdy idzie ku niej, drzwi się otwierają i wchodzi Paulina i Sabina.)*

Scena XV.

ZYGMUNT, PAULINA, SABINA, ANTONI.

SABINA.

Czyś się spodziewał kuzynku takiej wizyty?

PAULINA *(na stronie)*.

Co za sytuacja!

ZYGMUNT.

Co za niespodziewane dla mnie szczęście!

PAULINA.

Nazywasz to szczęściem, o mało nie utopiłyśmy się w błocie. A co za droga!

ZYGMUNT *(śmiejąc się)*.

Autonomiczna.

SABINA.

Ciocia płakała, mówiła litanie, nic nie pomogło i zламаło się koło...

PAULINA.

A tyś się śmiała i za to nie będziemy dziś w Gorowicach, a mama twoja będzie dopiero niespokojna...

SABINA.

Kuzynek temu zaradzi, poszle do stelmacha i każe zaraz, ale to zaraz koło naprawić; prawda?

ZYGMUNT.

Cały dom mój jest na wasze usługi. *(do Antoniego)* Idź, powiedz ekonomowi, aby sam dopilnował naprawy powozu... Ale, ale! i rozpal co prędzej ogień na kominku. *(Antoni wychodzi.)*

Scena XVI.

PAULINA, SABINA, ZYGMUNT.

ZYGMUNT.

Zkądże jedziecie? wiem, iż w Gorowicach spodziewano się was dopiero za parę dni.

SABINA.

Jedziemy od cioci Karolci, bo trzeba ci wiedzieć kuzynku, że już skończyłam edukację, już do Lwowa nie wrócę więcej, już spaliłam wszystkie gramatyki...

PAULINA *(w głębi do siebie)*.

Co za sytuacja! być w domu kawalera... jestem tak tem wzruszoną... Jeszcze u kawalera, który ma taką reputację!...

SABINA.

O! u cioci Karolci bawiłam się jak nigdy, już nie można lepiej, niepodobna lepiej się bawić...

PAULINA *(do siebie)*.

Co to za niemoralny człowiek!... zgorszenie... zgroza... I ja tu u niego być muszę... Już w przedpokoju takie obrazy.

Scena XVII.

PAULINA, SABINA, ZYGMUNT, ANTONI.

ANTONI *(z drzewkami do siebie)*.

Co tu zrobić, żeby mię Anusia chciała!...

PAULINA *(do siebie)*.

Sodoma i Gomora! tu niepodobna nam nocować... w takim domu... co za niebezpieczeństwo! *(idzie ku sta- tuom)* Ciekawam co to zakrytego... *(podejmuje zasłonę i odsłakuje)* Zgroza!

ANTONI *(da siebie)*.

Widziała..

ZYGMUNT.

Nie siadasz Paulinko? No któż był tak wesołym u cioci Karolci, kto cię tak bawił?

SABINA *(przykładając palec do ust)*.

Tajemnica!

ZYGMUNT.

Aż tak dalece..

SABINA.

O! i wielka.

PAULINA *(na stronie)*.

Czuje niezwykle wzburzenie. Przyjść muszę do siebie. *(głośno)* Tak dawno nie byłam w tym domu, tak się tu wszystko zmieniło! A czy jest jeszcze ta kaplica, do której się wchodziło z jadalnego pokoju?

ZYGMUNT.

Jest, i tak samo utrzymana jak dawniej.

PAULINA.

Pójde tam, a ty Sabinko...

SABINA.

Ja ciociu zostanę, bo mi zimno trochę, a taki piękny ogień pali się na kominku.

ANTONI *(na stronie)*.

Jaka to śliczna panienka i gdyby mój Pan nie był taki stary...

ZYGMUNT.

Ale muszę ci powiedzieć Paulinko, że Gwalbert bawi u mnie.

PAULINA *(na stronie)*.

Boże! on! tego jeszcze w tej sytuacji brakowało! *(głośno)* Gwalbert jest tu?

ZYGMUNT.

Zapewne stroi się na wasze przybycie.

SABINA *(kłascząc w ręce)*.

Jest kuzynek Gwalbert!... co za szczęście! grać mi będzie na flecie! zagra! zagra! *(idzie do kominka)*.

ZYGMUNT.

Winszuję ci tej muzyki.

PAULINA.

Powrócę za chwilę. *(na stronie)* Na myśl, że Gwalbert jest tutaj, serce mi tak bije *(wychodzi)*.

(Antoni wychodzi bocznymi drzwiami.)

(C. d. n.)

Przegląd literacki.

Fleischl Dr. Ernst. Eine Lücke in Kant's Philosophie und Eduard v. Hartmann. Wien 1872.

Doniosłości nauki Kanta dowodzą niezaprzeczenie najlepiej rozliczni jego przeciwnicy, żywotności zaś jego filozofii ta okoliczność, że przeciwnicy ci dziś jeszcze, gdy blisko całemu wiekowi już imię Kanta jest znanem, z równą zapaleczywością — z równym zelotyzmem występują przeciw niemu, jak to czynili przeciwnicy jego jeszcze na schyłku przeszłego i na początku bieżącego wieku. Któż nie wie, ile miał i ma dotąd Kant wielbicieli i zwolenników a ilu wrogów nieprześlanych? Nawet u nas, gdzie cały wiek już na upadek studyów filozoficznych utyskujemy, choć do wzrostu ich niczem się nie przyczyniamy, nawet u nas od czasów już Jędrzeja Śniadeckiego i Szaniawskiego wielu napotykać uczniów filozofa Królewieckiego — a począwszy od Jana Śniadeckiego aż do dni ostatnich wielu widzimy przeciwników i więcej lub mniej powołanych „korektorów“ systematu Kantowskiego. W najświeższym czasie widzimy kilka usiłowań dążących do wyświecenia wpływu nauki Kanta na nasze wykształcenie filozoficzne. Dr. Henryk Struve, profesor uniwersytetu warszawskiego ogłosił jeszcze w roku 1870 znakomitą, choć u nas bardzo mało znaną książkę p. t.: „Wykład systematyczny logiki.“ Część pierwszą wstępną wcale niepoślednich rozmiarów zajmuje historia logiki i filozofii w Polsce. W ustępie pomienionym zwraca p. Struve uwagę na wielki wpływ filozofii Kanta w czwartym okresie jej rozwoju w Polsce — i wskazuje jak dalece zajęła umysły polskie, skoro zdołała poróżnić dwóch braci Śniadeckich z powodu mowy, które Jędrzej Śniadecki odczytał przy otwarciu nauk w uniwersytecie wileńskim już w r. 1799 — 1800, a w której wystąpił jako wielbiciel Kanta w przeciwieństwie do brata swego Jana. Dr. T. Ziemia podał Towarzystwu naukowemu w Krakowie broszurę p. t. „Jan Śniadecki na polu filozofii,“ którą to rozprawę Tow. naukowe w roczniku swoim tegorocznym wydrukowało a która w nr. 5 „Świtu“ sprawiedliwie została ocenioną. Przed kilku tygodniami wydał Dr. Wojciech Dzięduszycki książkę, p. t. „Władysław“. Używam wyrazu „książka,“ bo nie wiem czy „Władysława“ nazwać „rozprawą“, „powieścią“ czy „poematem“? O książce tej osobno mówić będziemy w piśmie naszym. Teraz zaś wspominamy tylko dla tego o niej, że p. Dzięduszycki usiłował w swym „Władysławie“ udowodnić przedmiotową rzetelność kategorii Kanta i przepołowić liczbę ich, jaka dotąd powszechnie znaną i używaną była. Reforma ta w systemie Kantowskim byłaby bardzo ważną. Postaramy się jednak o dowód, o ile ona p. Dzięduszykiemu się powiodła.

Umyślnie zwróciliśmy uwagę na zajęcie, jakie od dawna już obudzała u nas nauka Kanta, aby się wobec czytelników usprawiedliwić z wyboru rozprawki p. Fleischla do przeglądu literackiego. Bo jeśli po dziś nauka Kanta u nas umysły zajmuje, to tem więcej naturalnie dzieje się to w ojczyźnie mistrza: w Niemczech. Nauka zaś każda jak długo umysły zajmuje, tak długo żyje wśród nich. A nauka Kanta zdaje się posiadać niemal znamiona nieśmiertelności! Ztąd też najznakomitsze umysły w Niemczech z nią walczą lub ją popierają.

Słusznie uznano zasadniczym punktem systematu Kanta: naukę o zmysłowości czyli o czasie i przestrzeni i naukę o kategoriach. Wiadomo, że

Kant jednym i drugim tylko podmiotową przyznał rzetelność. Przestrzeń i czas są tylko, według Kanta, podmiotowymi formami, jakimi wyobrażenie nasze obejmuje świat zewnętrzny. Czy zjawiające się przedmioty świata nas otaczającego rzeczywiście w czasie i przestrzeni istnieją — o to spierać się nie możemy — wiemy tylko, ale tylko o to wiemy, — że nic po za czasem i przestrzenią wyobrazić sobie nie możemy. Słusznie zatem twierdzimy, że wyobrażanie nasze tylko pod temi formami obejmuje całokształt zjawisk nas otaczających, czy pojmowanie zaś takie jest rzetelnem, czy rzeczy same (das Ding an sich) nie są może w innym, wzajemnym stosunku, który my błędnie choć koniecznie jako formy czasu i przestrzeni pojmujemy — tego nigdy udowodnić nie zdołamy. Komu nie obcem jest rozwój filozofii i naturalizmu nowożytnego, ten wie jak wielką doniosłości jest ta kwestya filozoficzna. Nie mniej ważną jest nauka o kategoriach. Zmysłowość nasza łączy zjawiska formą czasu i przestrzeni, przyjmuje jedno po drugim lub jedno obok drugiego. Umysł zaś nasz (die Vernunft) łączy je w różnorakie formy zawisłości na pozór zewnętrznej, jak przyczynowości, zależności i t. d. Są to niezaprzeczane formy umysłu, które obejmują wszechświat zjawisk i myśli — ale czy istnieje tenże związek i po za umysłem, po za pojęciami naszymi? Kant rozstrzygnięcie tej kwestyi uważa za niemożliwe i bezwzględne — i dlatego uważa kategorie za podmiotowe formy umysłu, jak przestrzeń i czas za podmiotowe formy zmysłowości. Przeciw tym zasadniczym twierdzeniom nauki Kanta od dawna występuje t. j. realizm, „szukający przedmiotu (objektu) za cieniem“, przeciw temu naturalizm i materyalizm. Jak starzy materyaliści tak i dziś ich następcy sądzą, iż co jest w umyśle to jest i po za nim a nawet w tej formie, jak w nim jest. Przedmiotowości czasu i przestrzeni — przedmiotowych kategorii domagają się te obozy.

Ale i z kądem inną doczekał się Kant zarzutów co do tej nauki. Sławny berliński profesor, niedawno zmarły A. Trendelenburg usiłował obalić dotychczas naukę Kanta wykazaniem błędu logicznego w jego dowodzeniu. Wywiązała się w skutek tego wcale namiętna polemika z Kuno Fischerem, znanym zwolennikiem Kanta — a choć p. Bratuschek w „Miesięczniku filozoficznym“ (T. V. zes. 4) walkę tę zakończyć usiłował, przecież znów niedawno wystąpił w szranki znany autor dzieła „Die Philosophie des Unbewussten“ p. E. Hartmann. Nie właściwej formie, jaką polemice tej nadał p. Hartmann wyborną dał odprawę w wyżej wymienionej książce pan Fleischl.

Nie myślimy jednak dłużej nad tą odprawą się zatrzymywać — ani zarzutów p. Hartmanna rozbiierać, gdyż poruszenie takiej kwestyi raczej należy do ściśle filozoficznego pisma. Chcemy tylko poruszyć bardzo ciekawą myśl młodego obrońcy Kanta, a to tem chętniej, że p. Fleischl jako profesor anatomii patologicznej nawet dla przeciwników naszych uważany być może za uprawnionego sędziego. P. Fleischl zwraca tedy uwagę na zmysł wzroku. Jak nerwy tego narzędzia zmysłowego wszelkie wpływy zewnętrzne, tak mechaniczne jak chemiczne, jako też wpływy elektryczności i ciepła przerabiają i przenoszą na wrażenia światła — jak w tenże sam sposób zachowuje się w obec tych wpływów słuch — a dodaliśmy i smak — tak wyobrażanie nasze przerabia

wszystkie wrażenia zewnętrzne na formę czasu i przestrzeni — a umysł nasz na formy objęte tablicą kategorii. Przyczyną zjawiska światła, gdy jest nią elektryczny prąd, uderzenie mechanizmu i t. d. — nie jest światło, ale co innego; przyczyną podobną wyobrażenia sobie wszechrzeczy we formach czasu i przestrzeni nie jest koniecznie czas i przestrzeń wśród rzeczy samych, ale może co innego — równie przyczyną pojmowania wszystkiego w zawisłości objętej formami kategorii nie koniecznie być musi rzeczywista zawisłość między rzeczami samymi.

Jako pewnik uważać jedynie możemy to że czas i przestrzeń jest konieczną formą naszego zmysłowego dostrzegania — kategorie zaś koniecznymi formami naszego myślenia i pojmowania. Co dalej idzie, uważaniem

być musi za hipotezę. Teoretycznie na takim wyświeceniu rzeczy nie wiele filozofia zyskuje — tem więcej jednak praktycznych odnosimy korzyści. Przekonujemy się bowiem, że zarówno empiryzm i materializm mimo iż walczy z hipotezami „filozoficznymi” a na doświadczeniu jedynie opartą budowę stawia — że naturalizm i materializm mimo to podstawy swoje głównie także zaczerpnął z dziedziny „przypuszczeń i fantazyi.” Słusznie przewidział to, jak twierdzi pan Struve, nasz Jędrzej Śniadecki przepowiadając: „że porzuciwszy romanse imaginacyi i zapalonego umysłu, budować będziemy romanse doświadczenia.”

Dr. A. Z.

KORRESPONDENCYE.

Kraków, w Kwietniu.

(„Konfederacya barska.” — Prace o T. Kościuszcze. — „Pamiętniki” Sulerzyckiego. — „Prawo postępu” L. Masłowskiego. — „Goszczyński.” — „Niewolnik.” — „Princesse Georges.” — Wystawa wiedeńska.)

Wiecej może jeszcze jak w literaturze, potrzeba nam monografii dla historii polskiej, monografii osób, wypadków i miejscowości, bądź to opracowanych, bądź przedstawionych w zbiorze dokumentów. Jest to więc bardzo pożądanem, że z wielu stron kierunek ten podjęty został. Bardzo cenne materiały wydał dawniej Raczyński i Kraszewski, tu należy wydawnictwo archiwów Bernardyńskich we Lwowie i wydawnictwo historyczne, które przyszła akademia umiejętności w Krakowie już przygotowuje. Są to prace przechodzące zakres działalności prywatnej, które będą mogły wydobyć wiele skarbów w prywatnych rękach butwiejących. W ostatnim czasie wyszły tu nadto trzy prace w tym samym kierunku. Książka pod nazwą: Konfederacya barska obejmuje listy Stanisława Augusta i hetmana Braniciego zupełnie dotąd nieznane, wydobyte z archiwów rodzinnych. Mieszczą one wiele cennych rysów i szczegółów i uzupełniają wydane przez Morawskiego materiały do konfederacyi barskiej. Smutny stan kraju straszna przewrotność i cynizm króla, którego dzisiaj rehabilitować usiłują, właściwy charakter ruchu barskiego przedstawiają się w tych listach w prawdziwym świetle.

O dziejach Tadeusza Kościuszki wyszły dwie monografie, Rychlickiego i jen. Paszkowskiego. Obie mają swoje zalety, pierwsza więcej pod względem biograficznych szczegółów, druga pod względem militarnym, lecz obu brak szerszego krytycznego poglądu; są to dobre i uczciwe materiały, które z pomocą pamiętników Zajęzka i innych ułatwiają już dziś rozpoznanie krytyczne tego pierwszego ruchu podjętego w duchu nowej Polski poczynającej się od ustawy 3. Maja.

O innych pracach literackich nowych nie wiele jest do powiedzenia.

Pamiętniki Sulerzyckiego (b. posła z Prus polskich na sejm berliński), pisane są sposobem dawnych *silva rerum*. Autor, osobistość znana z niezłomnej wiary w przyszłość ojczyzny, opisuje wypadki swego życia prywatne i publiczne, często z humorem godnym Paska; jest tam wiele szczegółów o wielu osobach wybitną grających rolę; najwięcej zajmującą jest owa kresowa walka o utrzymanie się przy własności ziemi w obec nacisku Niemców.

Prawo postępu, studium L. Masłowskiego (tłomacza Haacka) ma za zadanie przedstawić i scharakteryzować filozofie pozytywną Comte'a w związku z teorią Darwina jako uzupełniające się nawzajem. W ramach małej książeczki ściśnięte jest za dużo treści, z czego wynika pewne zagmatwanie myśli. Ta wada, a zarazem pewna szorstkość, nagość rzeczy, do których u nas ogół wcale jeszcze nie jest przyzwyczajony, psują wartość tej pracy. Publiczności naszej nie można gwałtem pechać na te drogi, żeby jej nie zrazić od przyswojenia sobie istotnych zdobyczy myśli i wiedzy przez nowe kierunki dokonanych.

Do drugiego tomu *Na Dziś* stosuje się zupełnie to samo, co powiedziano o pierwszym: jest to książka zbiorowa, każdy autor za siebie odpowiada; treść obfita i pożywna; kronika bardzo słaba, toż samo i poezye. Już to o poezyę u nas jakoś coraz trudniej, chyba że się odezwą echa Lenartowicza, lub Pol na myśliwskich trąbkach zagra. Oto poemat *Niewolnik*, wydany w stułetnią rocznicę niewoli — jak mówią przez Stef. Buszcz. — zyskał nawet pochwały; ja jednak poezyi tam ani szczypty doszukać się nie mogę. Z licznych fragmentów, niby lirycznych, miała powstać całość — lecz jakim sposobem? Oto daje im autor wspólną scenę: „z jednej strony Tatry, z drugiej i trzeciej morze” — i każe fragmenty wygłaszać przez kilka lat bądź to chórom, bądź pewnym figurom. Całość nie wiąże się wcale, a pojedyncze ustępy są rymowaną deklamacyą patryotyczną — to przecież czystej poezyi nie daje.

Goszczyński, któregośmy biesiadą uczcili, zapowiedział, że przez lat kilka życia, które mu jeszcze pozostają, zamyśla dla ojczyzny pracować. Daj Boże, żeby powrót do kraju wpłynął na ożywienie się talentu poety, który tak samo jak inni towarzysze jego od chwili poświęcenia Towiańszczyzny przestał zupełnie pisać. Stary mistrz krzepkim jest jeszcze, oczy pełne ognia zdają się zapowiadać wewnętrzny ogień.

Teatr oprócz jedynej oryginalnej komedyi „W Jesieni” hr. Koziembrodzkiego, przygotowuje właśnie konkursową komedye J. Narzyskiego „Pozytywnych,” a z nowszych rzeczy obcych obdarzył nas komedya Dumasa: „Princesse Georges.” Przedstawienie było świetne, zupełnie na wzór paryzkiego, gra wyborna, mimo to publiczność z niesmakiem wychodziła z teatru. Jest to utwór znanej francuzkiej szkoły, wykwinna scenerya, dowcipny dyalog, trafna charakterystyka, mnóstwo paradoksów, problematycznie zredagowany, lecz wcale nie przeprowadzony i dyagnoza choroby ma zastąpić całą

etykę, której w komedii brak zupełny. Mąż egoista, cynik, romansujący z cudziemi żonami, doznaje zawodu w tem, że i kochanka jego romansuje z innymi, ale sam ani przykrości w tem nie czuje, ani też nie nie wpływa na jego poprawę; żona ucziwa przebacza mu na ślepo, bez żadnej moralnej gwarancji, że choroba nie powróci, a w dziwacznych zawikłaniach całą intrygę przeplaca życiem osoba zupełnie niewinna. Być może, że w życiu tak się dzieje, ale w utworze poetycznym trzeba loiki, estetyki i sprawiedliwości — nie tego w Dumasi nie ma. Dodawszy do tego, że charaktery, sytuacje, cały ton jest dla nas zupełnie obcym, wstrętnym, niemoralnym, można tylko ubolewać nad Francją, która jeszcze teraz podobnemi rzeczami się karmi — nam zaś mogłaby każda dyrekcyja teatru oszczędzić tej asafetydy.

Sprawa wystawy przysiorocznej we Wiedniu, postawiona w warunkach niekorzystnych dla Galicyi —

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

FILOZOFIA. *Levittoua Henryk dr. Zarys filozofii natury*, wydanie 3-cie przejrane i dopełnione. Warszawa. Gebethner i Wolf 1872.

— *Dzieduszycki hr. Wojciech. Władysław czyli rzecz o prawdziwości*. Lwów, nakładem autora, str. 297. 1872. Nastąpi rozbiór.

— *Amersin Ferd. Populäre Philosophie für alle Bildungsfähige*. Tom I: *Einleitung — Schule der Natur*. Tom II: *Schule des Lebens — Schule der Kunst*. Grac 1872. Stara się połączyć wyniki badań filozoficznych z rezultatami nauk ścisłych, stojąc na stanowisku nowoczesnego realizmu. Bardzo praktycznie podaje na końcu dzieła objaśniający wykaz pojęć odcieranych.

LITERATURA. *Lindau Paul. Literarische Rücksichtlosigkeiten, feuilletonistische und polemische Ansätze*. Leipzig 1871. 3-cie wydanie. Zawiera ciekawe portrety literackie H. Laubego, V. Hugo, Dumasa syna, Rocheforta i wiele ciekawych artykułów treści krytycznej.

POEZJA. W czasopiśmie petersburskiem *Zorza* umieszczono przekład rosyjski poematu Mickiewicza: „Konrad Wallenrod”, dokonany przez S. Przekład wierny i pełen siły.

— *Hr. Guido Carpegna* przełożył na język włoski poemat Krasniewskiego: *Przedświt*, zaś *Ludwig Delatre* wraz z *Wład. Kulczyckim* tłumaczą tegoż: „*Niedokonczony poemat*.”

— *Le Rime di Michelangelo Buonarroti, Nachdichtungen von Hans Grassberger*. Breme 1872. Nowy ten przekład wyróżnia się od dawniejszych wiernością i plastyką, wielką siłą w wyrażeniu. Poezje Michała Anioła rzucają światło na jego duszę ognistą i namietną zarówno w obec sztuki, jak w obec gry życia i uczuć. W pojęciach swych metafizycznych skłaniał się do Neoplatonizmu tłumacząc genezę miłości w ten sposób: „Dusze ludzkie przyniosła na ziemię z krainy bezieleśnego przedistnienia wzajemne przyciąganie się zwane w pielgrzymce ziemskiej miłością. Gdy się tu spotykają, gdzie materyja przeszkadza ich zespoleniu, przepływa za pośrednictwem oczów światło z jednej duszy do drugiej. Zachęcają się wzajemnie do wykonywania cnoty a ich tęsknota nie ma innego celu, jak połączyć się w pierwotnej ojeźźnie.”

— *Max Schlierbach: Gedichte*. Berlin. Mittler 1872. Pisano ze silnem piętnem wpływu klasycznego, zachwycające wspaniałą powagą i spokojną głębokością myśli, nie pragną wywoływać lekkiego uśmiechu ani łatwej lzy, które są dziećmi chwili, ale chcą w duszy ludzkiej wzbudzić wieczystą, bóstwo przypominającą myśl. Mimo to nie mają nigdzie cechy zimnej, bezpoetycznej refleksyi.

POWIEŚCI. *Chłopicki Edward. Dzieje jedynaka*, powieść. Warszawa. Kelter 1872.

— *Zemsta królowej*, podług *Dickensa* napisała *Helena Potworowska*. — *Kasztelan*, opowiadanie *Frydryka hr. Skarbka*. Poznań, M. Leitgeber 1872. Pierwszy z tych utworów jest ciekawa i współczesna relacya naocznego świadka O. Le Bel o zamordowaniu Monaldeschi na rozkaz królowej Krystyny. Kilka szczegółów nowych i właściwie rzucających światło na dziwaczny i nigdy dosyć nie zbadany charakter szwedzkiej królowej.

— *P. K. Rossegger. Geschichten aus Steiermark*. Pest. Heckenast 1871. Autor wychodząc ze założenia, że ludowy żywioł powołany dziś do odegrania przeażnej roli społecznej, powinien być poznanym w całej jego istocie domowego i obyczajowego pojęcia, kresli w swem opowiadaniu pełnem jednej prostoty i miłego wdzięku życie ludu Styryjskiego, przypominając tu

o czem tu pisać nie miejsce — obchodzić nas powinna, jak mi się zdaje, głównie pod względem umysłowej produkcji. Uzyskaliśmy poniekąd autonomię i odrodzenie wychowania publicznego, a w tym właśnie względzie najwięcej nam Niemcy aż do ostatnich czasów odmawiali kompetency i zasobów. Zdaje mi się, że leży w interesie naszym pokazać w tej mierze, na co stać nas może. Powinniśmy zatem ustawić tam z dobrymi katalogami całą bibliotekę książek wykładowych szkolnych polskich a zarazem bibliotekę plodów umysłowych z dwóch ostatnich lat z całej Polski i z emigracyi wraz z dziennikarstwem, gdyż do Galicyi należy postarać się w tej mierze o reprezentowanie całej Polski. Komisya wystawowa powinna utworzyć osobne w tym celu sekey i na to warto, iżby kraj dostarczył funduszy. Towarzystwo pedagogiczne i zarządy bibliotek winny rzecz ułatwić.

Asz.

i owdzie genialne powieści alackie pp. Erkman-Chatrian. Tegoż autora dawniej wyszły: „*Wanderleben, Skizzen*.” Pest. Heckenast 1871.

— *George Eliot. Middlemarch: a study of Provincial Life*. Book I, *Miss Brooke*. Book II, *Old and Young*.

HISTORYA. *Hoffmann K. B. Przyczyny podziału monarchii polskiej po Bolesławie Krzywoustym w wieku XIII*. Kraków 1872.

— *Pamiętniki z XVIII wieku*, tom XII. Nakładem Żupańskiego. Poznań 1872. Tom niniejszy zawiera zbiór stu kilkudziesięciu autentycznych listów X. Hugona Kollataja pisanych w czasie jego emigracyi do Saksonii, rzucających wyborne światło na politykę ówczesnej dworów europejskich i przekonania samego autora. Zebrania i uporządkowania tych listów dokonał *L. Siemiński*.

— *Wydawnictwo dzieł Długosza* nie dozna przerwy z powodu śmierci s. p. Aleks. hr. Przeździeckiego. Synowie zmarłego Konstanty i Gustaw popierają je dalej postawiwszy na czele takowego dr. Józefa Łepkowskiego. W b. m. wyjść mają dwa tomy dzieł Długosza. Również wyjdą w tym czasie pośmiertne prace Przeździeckiego, jako to: piątą tom *Jagiellonek*, *Modlitwy Wacława*, zabytek polszczyzny z XV w., *Rzecz o ruinach i kamieniach Mikorzyńskich* i kilka prac pomniejszych.

— *Komisya historyczna krak.* Tow. nauk. wydała jako początek na wielką skalę zamierzonego wydawnictwa historycznych dokumentów: *Trzy dyaryusze sejmowe z r. 1548, 1553 i 1557*, przygotowane do druku i komentarzami objaśnione przez prof. Józefa Szujskiego. Kraków 1872.

— *Dr. Wojciech Kętrzyński* umieścił w *Altpreussische Monatsschrift* rozprawę o niektórych rekopisach dotyczących Prus i znajdujących się w księgozbiórze Władysława księcia Czartoryskiego.

— *Golovin Ivan. Frankreichs Verfall (1870—1871)*. Leipzig 1872. Znaną z wielu prac politycznych autor podaje tu obraz społecznych urządzeń we Francyi, charakteryzuje osobistości wpływowe za rządów Napoleona III, ocenia militarne i dyplomatyczne usiłowania narodu i wskazuje przyczyny upadku Francyi.

— *Le Play. La Réforme sociale en France*. 3 tomy. Tours 1872. Historia rozwoju reform społecznych we Francyi w porównaniu z innemi państwami Europy.

— *Vargyas Andreas. Geschichte des ungarischen Freiheitskampfes in den Jahren 1848—1849*. Pest. Heckenast 1872.

— *La Serbie. Kara-George et Milosh, par Saint-René Taillandier*. Paris. Didier 1872.

— *Campagne de 1870—1871. Siège de Paris. Operations du 11 corps et de la troisième armée, par le general Vinoy*. Paris. Plon 1872.

— *Les Prétendants (les Bourbons, les d'Orléans, l'Empire, la Commune, la République)*, par Adolph Delpit. Paris. Lachaud 1872.

STATYSTYKA. Nakładem K. Wilda wyszły dwie nader użyteczne publikacye: „*Plan miasta Lwowa*” i „*Skorowidz dawnych i nowych nazw placów i ulic lwowskich*.” Wild 1872.

NAUKI SPOŁECZNE. *History of British Commerce and of the Economic Progress of the British Nation 1783—1870*. By Leone Levi. Dzieło to znakomitego prawnika na polu ekonomii przedstawia w ogólnych zarysach dokładny obraz

przemysłowego i ekonomicznego życia Anglii, przemawiając oraz silnie za wolnością handlu.

— *Procent a czynsz, porównał dr. Leon Biliński*, przedruk z *Ekonomisty*. Warszawa, A. Pajewski 1872.

— *Die Grundbegriffe und Hauptlehren der Nationaloekonomie von Alois Bischof*, Pest. Hekenast 1871.

— *Das Geld-Credit-uad Bankwesen, knrzgefasstes Lehrbuch*. Pest. Heckenast 1871.

PEDAGOGIA. Biblioteka pedagogiczna i dydaktyczna, dział przedruków. Zeszyt I. Ustawy komisji edukacji narodowej dla stanu akademickiego i na szkoły Rzeczypospolitej przepisane, w Warszawie r. 1783. Wydał Stan. Sobieski. Lwów 1872. Dalszy program tego nader pożytecznego wydawnictwa obejmuje wszystkie znakomitsze pedagogiczne dzieła *Piramowicza*, *Kollataja*, *Czackiego* i wielu innych. Nie rozumiemy tylko jakie znaczenie mają w bibliotece traktującej pedagogię jako umiejętność, przekłady cennych zresztą książek szkolnych jak *Lubena* „*Historia naturalna*“, *Kauera* „*Fizyka*“ itd. Książki te znalazłyby właściwe pomieszczenie jedynie w wydawnictwie dzieł szkolnych.

NAUKI PRZYRODNICZE. *Lewes G. H. Fiziologia codziennego życia z angielskiego przetłumaczył L. Masłowski*. Kraków 1872. Dotąd wyszedł zeszyt pierwszy traktujący w popularny sposób „o głodzie i pragnieniu“ i „o pokarmach i napoju.“ Dalsze trzy zeszyty opuszczają prasę do końca roku 1872.

— *Broc. O przemianie gatunków, rzecz miana w parzykiem Towarzystwie antropologicznem*. Warszawa. Sikorski 1872.

— *Justus Liebig. Chemia zastosowana do rolnictwa i fizjologii*, podług 8-go wydania niem. Tom I, zeszyt I. Kraków, nakładem autora 1872.

— *Józef Celiński* ogłosił w Krakowie przedpłatę na dzieło: „*Studia astronomiczne*.“

— *Dr. Rehman. Einige Notizen über die Vegetation der nördlichen Gestade des schwarzen Meeres*. Ciekawa rozprawa uczonego krakowskiego opisuje florę południowej Rosji, Podola i Ukrainy, twierdząc, że fizjognomia stepowa tychże okolic zatracą się coraz bardziej i ulega zupełnemu przetworzeniu się w skutek kultury prowadzonej na wielki rozmiar przez Niemców kolonistów.

— Redakcja pisma warszawskiego: *Przyroda i przemysł* wydawać zamierza „Bibliotekę nauk przyrodniczych“; w lipcu wyjdzie 1-szy zeszyt zawierający „*Fizykę*“ *Reisa*, dzieło opracowane podług najnowszych poglądów.

NOWE PISMA. Wyszedł pierwszy numer pisma politycznego: „*Głos polski*“, mającego wychodzić dwa razy na miesiąc w Żurychu pod red. *J. Kossobudzkiego*. Jakkolwiek nie zawiera wiele treści politycznej, odznacza się wyborem duchem szczerego i niezamąconego patriotyzmu i podaje w swym programie poglądy trzeźwe, jedynie usprawiedliwione, o stosunku naszym do Niemiec i Moskwy. — W *Warszawie* wychodzić będzie codzienne pismo ekonomiczno-przemysłowe: „*Wista*“ pod redakcją p. Łojki.

TEATR I SZTUKI PIĘKNE. W Krakowie przedstawiono (d. 27 b. m.) osławioną komedję 3-aktową *Al. Dumasa* syna: „*Księżniczka Jerozawa*“, a d. 7. b. m. „*Pozytywnych*“ *Narzym-skiego*. — *Włodzimierz Wolski* napisał komedję: „*Dwa domy*“, *Stanisław Grudziński*, młody poeta krakowski, obszerny dramat: „*Choroba duszy*“. — *Teofil Lenartowicz* pracuje nad wykonaniem 14 stacy „*Męki Chrystusowej*“ w płaskorzeźbie.

— (Br. Z.) *Pan Wincenty Rapacki*, artysta teatrów Warszawskich wystąpił po raz pierwszy na scenie naszej jako gość we Środe d. 8. b. m. w komedji *J. I. Kraszewskiego* „*Panie Kochanku*“. Postać księcia Radziwiła w przedstawieniu p. R. mniej może sympatyczna jak ta, którą tu zwykle widywaliśmy, ale jest historycznie wierniejszą i po mistrzowsku wykonaną. Nie zapomniał artysta o żadnym szczególe charakteryzującym magnata, który zmuszony ławic sobą całe otoczenie, a nie znajdując nikogo obok siebie, ktoby jak on miał choć szczyptę humoru i fantazyi, sam jest prawie znużonym przyjętą na się rolą i żąda ma ten lekki odcień flegmy w intonacji i ruchach przy wrodzonej zresztą, jowialnej serdeczności. Tu i owdzie zaledwie należało wlać jeszcze więcej życia, (n. p. w scenie, gdy mu się wydaje, że Wirszył zwaryował) a gra wydałaby się sprężystsza, charakter jednolitszym.

— Na wystawie obrazów w Wiedniu celują następujące utwory naszych rodaków: *M. A. Godlewskiego*: „*Wiesniaczka rumuńska przy studni*“, *Gierymskiego*: „*Rewizja*“ i *L. Piccarda*: „*Biesiada Wallenroda*.“ O pierwszym obrazie *Kraj* pisze: W tym utworze artysta przewyższył siebie, wykradłszy żywcom naturze Włoszkę u studni. W jej wyrazie cała dusza przegląda; uśmiechnięta na poły, a na pół zadumana; a w tej rzonce z otwarciem oczyma, ten filuterny uśmiezek pełen przebiegłości na

czerstwej, rumianej twarzyczce — to rys mistrzowski, który się nie da opisać. Technika cery i ciała z niedoścignioną oddaną wiernością; zda się, że w tej opalonej od słońca skórze pory wszystkim przegladniesz. Technice ubrania umiało wysoko-artystyczne poczucie twórcy nadać zaokrąglone i nierazące fałdy. Na jasnym i żywym podmalowaniu koloryt nieco przyćmiony, ale pełen ciepła a przytem plastyczność kształtów podnosi szaro-niebieskie tło pochmurnego nieba.

— *Władysław hr. Tarnowski* wydał świeżo we Wiedniu kilka utworów muzycznych na fortepian. Mianowicie: „*Cypresen, fünf charakteristische Gesänge*“ i „*Trois Mazurkas*.“

Odpowiedź Adamowi Pajgertowi
na wiersz jego: „*Anakreontyk*“ umieszczony w Nrze 11 *Świtu*.

Aż drukować?... niepojęta!

Że cię wczesna starość łamie —

I że kiedyś?... my?... dziewczęta?...

Mój Adamie?... w swawie

Jeśli szukasz w tem swej chluby,

To niejednej szepnę damie,

Żeś ty stary — jam, li gruby —

Mój Adamie!

Proszę!... w *Świcie* umieszczono!

Czyś oszalał mój Adamie?

Ja?... dziewczęta?... nigdy żono!

Adaś kłamie!

Maryan K.

Proszeni jesteśmy o umieszczenie następującej *Odezwy*:

„Wobec podniesienia sprawy oświaty ludu w naszym kraju, sprawy niewątpliwie najważniejszej tak pod względem ogólnoludzkim jak narodowym, obowiązkiem jest każdego w miarę sił i możliwości współdziałać do przyspieszenia rozwiązania jej na korzyść kraju. Gdy sprawa ta jest obecnie w fazie zbierania fundusów na rzecz oświaty, obowiązkiem jest każdego nie tylko spieszyć z datkiem, nie tylko zachęcać do tego innych, ale i wyszukiwać sposoby do powiększenia funduszu. Czyniąc zadość temu ostatniemu obowiązkowi niżej podpisana księgarnia przedsięwzięcie wydawnictwo, z którego czysty dochód przeznacza na rzecz funduszu na oświatę ludową.

Dzieło *Fr. Ch. Szlossera* „*Dzieje powszechne*“, które właśnie w tym celu przedsięwzięmy wydawać, jest jednym z najznakomitszych w swoim rodzaju, a tembardziej pożądanym dla naszej literatury, o ile że takowa jest niezmiernie ubogą w dzieła poświęcone dziejom powszechnym i przyswojenie „*Dziejów powszechnych*“ *Szlossera* będzie dla nas bardzo cennym nabytkiem. Za wyborem tego dzieła przemawiała także i ta okoliczność, iż przeznaczając dochód na rzecz oświaty ludu i oznaczając cenę niską, potrzebujemy zebrać wielką liczbę czytelników, aby dochód był większy, więc potrzeba było dzieła dla wszystkich równie przystępnego. Wykład popularny w dziele *Szlossera* właśnie najlepiej się nadawał do wygody powszechnej. I nakoniec sama wartość dzieła która powszechnie uznana została tak, iż oryginał dojechał się bardzo wielu wydań pomimo iż wydania są nadzwyczaj kosztowne.

Wydanie polskie będzie tak tanie jak są wydania ludowe tego dzieła w języku niemieckim tj. obliczony zeszyt sześciopięćdziesiąt w 96 stronicach dużej 8. na 35 centów tylko.

„*Dzieje powszechne*“ *F. Ch. Szlossera* wychodzić będą od lipca br. w zeszytach sześciopięćdziesiąt 2 razy na miesiąc, bez przerwy przez lat cztery, gdyż całe dzieło obejmie 96 zeszytów, czyli około 600 arkuszy druku. Cena całego dzieła wynosi w przedpłacie we Lwowie 33 złr. 60 ct., z przesyłką w Austrii 35 złr. 52 ct. Po wyjściu z druku będzie podniesioną na 50 złr. Upraszamy wszystkich, dla kogo to nie będzie uciążliwym, o nadsyłanie całkowitej przedpłaty z góry, w ten sposób bowiem wielce nam ułatwionem zostanie wydawnictwo.

Można jednak przedpłatę nadsyłać częściowo. Cwietnorocznie we Lwowie wynosi 2 złr. 10 ct., z przesyłką w Austrii 2 złr. 22 ct., w Prusach 1 talar 15 sgr., we Francji 7 fr. 50 cent. Z góry opłaca się za ostatni kwartał wydawnictwa i za pierwszy, a następnie należy odnawiać przedpłatę w każdym kwartale z wyjątkiem ostatniego. Z góry zatem należy nadsyłać przedpłatę za dwa kwartały. Ktoby chciał prenumerować rocznie, opłaca z góry za 4 kwartały.

Adres: „do Księgarni Polskiej we Lwowie nr. 12 ulica Kopernika“.